

ks. Paweł Prüfer

W POSZUKIWANIU RECEPTY NA ŻYCIE

*Między
codziennością
a Ewangelią*

Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuici
Kraków 2012

Wstęp

Gonić za uciekającym zdarzeniem i złapać je w swoje ręce – to wydaje się dziś konieczne. „Odnosisz sukces – znaczyś”. Zaraz potem: „odniesiesz sukces – już teraz biegnij”. I jeszcze: „nie chce ci się biec albo biegniesz zbyt wolno, inni to robią, tyle że nie za ciebie”. *Przedmioty* takich haseł (jest ich już siedem miliardów) raczej to rozumieją. I przypuszczalnie – choć w wielkim stresie i z zapakowanym po brzegi plecakiem niepewności – pobiegną. Jednym jest łatwiej, bo mają wprawę w *bieganiu*. Od lat to robią. *Biegają*, żeby zdążyć. Chcą zdążyć na pociąg, chcą zdążyć za modą. Bycie poza burta ich nie interesuje. *Biegną* więc za niezbędnikami godziwego poziomu codziennej egzystencji. Ozdabiają w pośpiechu ściany domów, biur, ośrodków szkoleniowych, szkół. Dbają o szczególność własnego wyglądu. Gdy jest taka konieczność, spodnie zostają zaprasowane w kant. Innym razem oczywistością jest rozprasowanie kantów. Jeśli jednak i takie – rozprasowane – nie

bardzo pasują, zamieniane są na dżinsy. Głos dopingu, by jeszcze bardziej przyspieszyć, jest słyszalny na zewnątrz, jest słyszalny i wewnątrz. Inni oraz piętrzące się w środku ambicje – obie strony są wyjątkowo zgodne w przynagającym dopingowaniu „człowieka w teatrze życia codzienności” (E. Goffman 2010). Ale dzieje się także coś zupełnie odwrotnego. Cóż takiego? Gdzie? Kiedy?

Jakoś dziwniej i chyba niezrozumiale jednak pobrzmiewa zachęta (przynaglenie) do działania odwrotnego: cofać się, aby schwytać ponownie lub po raz pierwszy to, co minęło. Niezrozumienie tkwi głównie w poczuciu nieprzydatności, tym bardziej że cel jest mało wyraźny. Społeczność złożona jest z różnorodności. Istnieje realnie czy wirtualnie? W rzeczywistości czy wyobraźni? I tak, i tak – dał temu wyraz z właściwą sobie erudycją i wyjaśnił w pasjonującej książce o nieco złowieszczym tytule *Społeczeństwo w stanie oblężenia* socjolog Zygmunt Bauman (Bauman 2006: 53-60). Człowiek sam w sobie to genialna mozaika rozbieganych i jednocześnie połączonych detali, ukonstytuowany logicznie cud istnienia. Pośród tych różnorodnych jednostek najbardziej widoczne są *młode głowy* – nasączone po brzegi odrucha-

mi kształtowanymi przez dorosłych, czyli tych, którzy, obcy ze światem, nie działają w pojedynkę, lecz korzystają także z instytucjonalnej maszyny. Dorosli mają swój ambitny cel: nauczyć młodszych od siebie ludzkiego sposobu życia, wchodzenia do społeczeństwa, co nauki społeczne nazwą socjalizacją (Sztompka 2003: 390-393). Przy tym sporo jest narzekań i więcej jeszcze oczekiwań. A przecież należałoby chyba pozwolić im pójść własną drogą. Najlepiej zupełnie autorską, bez powtarzania schematu i bez nakładania na twarz karnawałowej maski, znoszonej i przetartej, bo używanej przez wielu. Dziwne to trochę, bo dzisiaj łatwiej i taniej jest kupić nowe, niż poszukiwać w antykwariacie rzeczy wszelakich. Dziwne są tutaj instytucje obsługi i dziwne zabiegi sprzedawcy, który nie odrobił lekcji z marketingu i wywierania wpływu na ludzi. Choć Robert Cialdini tak bardzo się starał, gdy ubierał w słowa myśli o tym, jak człowiek może wpływać na drugiego człowieka (Cialdini 2009).

Piotr Sztompka, znany i uznawany nie tylko przez czytelników zainteresowanych socjologią naukowiec, jako wybitny znawca dziedziny powtórzył to, co powtarzają równie wybitni i tylko od czasu do czasu parający się socjologią

badacze: „socjologia to nowa nauka na bardzo stary temat” (Sztompka 2003: 18). Dopiero całkiem niedawno udało się uporządkować wedle reguł naukowej dyscypliny to, czym ludzie żyli od dawna. Nawet jeśli im nikt jeszcze tego nie mówił, przekonując o poprawności metodologicznej i słuszności w dobieraniu narzędzi badawczych, intuicyjnie przeczuwali, że lepiej jest razem niż w pojedynkę. I bardzo często – również raczej systematycznie – potwierdzenie znajdowali w praktyce codzienności łowieckiej, towarzyskiej, obronnej, artystycznej. Czy wtedy, a tym bardziej teraz, tak samo logicznie i przekonująco mówił ktoś jednostce, zakochanej w społeczności wspólnotowej, jak ukształtować wzajemność odniesień, aby więcej szczęścia i więcej sensu było tam, gdzie chaos i niepewność mimowolnie dominują? A przy tym nie przekonując już z maczugą w rękę i płonąca pochodnią, ale mając w zamyśle i zastosowaniu logiczny wywód, argumentację, których należy użyć, by społeczność nie była Tönisowską *Gesellschaft*, lecz stała się czymś w rodzaju Tönisowskiej *Gemeinschaft*. Czym ona jest? Obecnością w bliskości, gdzie ludzie się znają, gdzie odczytują i rozumieją grymasy na twarzach innych, gdzie spotkaniu

z innymi nie towarzyszy stres, bo ci inni są bliscy. Potwierdzi to także Georg Simmel, dla którego jednostki są bardziej widoczne z racji ich uchwytności, dostrzegalności, czego o społeczeństwie powiedzieć nie można (Simmel 2008: 61).